

Parę dni upłynęło. Interesa, jak Ciupaga przeżywała, szły źle. Do kasy „czarownicy“ wpływały dość często-gęsto piątki i dziesiątki, lecz dochód nie pokrywał kosztów pobytu, względnie wcale znaczących, trzeba było bowiem ciągle opłacać się władzom miasteczkowym, policyjnym i administracyjnym.

Pewnego wieczora ślepa nłożyła się już do snu, a Sabinka, wyciągnięta koło wozu na murawie, odpoczywała po całodziennych zajęciach, gdy zbliżył się do niej Jerzy.

— Cóż to, zamknęliście budę? — zapytał.

— Jak pan widzi. Jasnowidząca nasza śpi.

— Można ją obudzić, jeśli kto dobrze zapłaci — rzekła Ciupaga, siedząca na schodkach budy. — Prawdopodobnie pan, jako wielki pan, nie chciałeś się w dzień mieszać z motłochem, wolałeś przyjść w nocy, lecz za nocne wróżby płaci się dużo drożej...

— Ile żądacie? — spytał Wielogrodzki, uśmiechając się ironicznie.

— Dwa czerwone... dwadzieścia rubli.

— Co? dwadzieścia rubli za wysłuchanie bajów, które pleść będzie stara niedołęga, albo ta młoda łachmaniarka?!

— Stara niedołęga, gdy ją uspie, mówi prawdę, młoda zaś łachmaniarkę ubierz pan w ładne suknie i klejnoty, a zobaczysz, że niejedna panna z arystokracji pozazdrości jej urody!

Jerzy pochylił się nad Sabina, żeby lepiej przypatrzyć się dziewczynie, która oburzona jego bezczelnym spojrzeniem, zerwała się na równe nogi i nawzajem zmierzyła go wzrokiem, pełnym pogardy.

— Sabina! bądź grzeczna! — wrzasła baba i wprowadziła Wielogrodzkiego do budy.

Ślepa, zbudzona głośną rozmową, powstała z sieni i narzuciła na siebie chustkę wełnianą.

Bogaty pan — rzekła do niej Ciupaga — chce się dowiedzieć, co go czeka.

Staruszka siadła na podanym przez Ciupagę krzeselku i pod wytężonym jej spojrzeniem opuściła bezwładnie głowę na piersi. Jęczała po chwili szepnął:

— Śpi.

Było coś istotnie tragicznego w tej scenie, pełnej niezwyklego nastroju. Na wychudłą i bladą twarz niewidomej, pogrążonej w śnie magnetycznym, rzucała mdłe światło lampka naftowa, stojąca na półeczce, przybitej do ściany, cała zaś brudna izdebka drewnianej budy tonęła w ciemności. Jerzy, jakkolwiek odważny i sceptyk, uczuł dreszcz przebiegający po ciele.

— Czego pan pragnie się dowiedzieć? Proszę pytać śmiało, ona teraz musi panu odpowiadać.

— Kto jestem?

Ślepa milczała.

— Czyś słyszała? — rzekła groźnie Ciupaga, pochylając się nad Żarką.

— Tak — odparła ona.

— No, to odpowiedź!

— Jest paniczem... synem znakomitych rodziców... z wielkiej pochodzi rodziny...

— Gdzie mieszka?

— Niedaleko stąd... w pięknym pałacu...

— Czy długo w nim bawić będzie?

— Niedługo. Za kilka dni pojedzie...

— Dokąd?

— Do Warszawy.

— Czy kogo kocha?

— Nie, nikogo... lecz wkrótce zadurzy się szalenie w dziewczynę z ludu... w kwiaciarkę uliczną... a miłość ta go zgubi... przez nią zniszczone będą wszystkie jego nieuczciwe zamiary...

— No, no! — zawołała zaniepokojona nieco Ciupaga — nie wiesz, co mówisz, matko Joanno.

— Mówię prawdę.

— Pozwólcie, że ją sam pytać będę — rzekł Jerzy drżącym głosem.

— Niech pan pyta.

— Zatem mówicie — powiedział, biorąc staruszkę za rękę — że wszystko, czego pragnę i o co się staram, nie przyjdzie do skutku. A małżeństwo moje?... Przecież ułożone i postanowione, panna oddaje mi swoją rękę, a ślub odbyć się ma za trzy miesiące...

— Panna zgodziła się wprawdzie, ale wbrew własnej woli... przez wdzięczność dla swoich... nie rodziców, nie... dla swoich opiekunów. Ona kocha... ale nie ciebie...

— Mniejsza o to!... A miliony, które jako spadek mam otrzymać?

— Pan się nie ożeni. To go jednak martwić nie powinno, bo nie kochasz swojej narzeczonej.

— Odpowiadajcie na moje pytania! Czy spadnie na mnie sukcesya... milionowa sukcesya?

— Nie otrzymasz jej... Dlaczego mnie o to pytasz, kiedy sam wiesz jaknajlepiej, że ci się nie należy... że ci nie jest przeznaczona. Wszakże niedawno wykradłeś jakieś papiery i wyczytałeś z nich, że cały majątek komu innemu zapisany...

— Milcz, podła babo! — krzyknął gniewnie Wielogrodzki.

— Dlaczego mnie łajesz? dlaczego przeżywasz?... Mówię pod przymusem, mimowoli... chociaż wolałabym nie mówić — szeptała stara, jak automat nieruchoma. — O! chciałabym raz na zawsze ten przeklęty wóz opuścić... i nie być męczoną więcej tak okropnie, jak mnie tu męczycie...

Jerzy już nie słuchał. Rzucił Ciupadze dwie sztuki złota pod nogi i przerażony uciekł z budy. Ślepa zaś, znużona widocznie wysiłkiem, spadła z krzesła na siennik i zasnęła głęboko.

## XI.

Janek, wyczerpany z sił nadmierną pracą, a przez złe odżywianie się wpędzony w chorobę piersiową,



Na wychudłą i bladą twarz niewidomej, pogrążonej w śnie magnetycznym, rzucała mdłe światło lampka naftowa.

jak wiemy, ubóstwiał Graziellę, bez wzajemności z jej strony. Jerzy, rozkochany także namiętnie w pięknej dziewczynie z przedmieścia, nie podzielał jej również jego miłości, doprowadzony do szału obojętnością kwiaciarki, postanowił ją porwać i pojąć przemocą. Pewnej nocy — gdy Czupiradło i Złota Rączka, pozbawieni przez wódkę przytomności, wpadli do głębokiego rowu za wolskimi rogatkami, zakończyli marny żywot w błotnej kałuży — zakradł się do ich budy w towarzystwie dwóch nożowników, gotowych za sute wynagrodzenie popełnić wszelką zbrodnię. Kwiat-Nędzy, jakkolwiek ciężko chory, zwał się z barłogu, na którym sypiał, aby stawić im czoło. Wywiązała się bójka, w której młody obrońca Rózi legł raniony nożem. Lecz wrzawa, wywołana zatargiem, spowodowała policyję, która ujęła pana hrabiego wraz z obu zbrojnymi. Sprawa, z natury rzeczy, pomimo starań i zabiegów Bogajewskiego, rozstrzygnąć się musiała w sądzie kryminalnym, a utytułowany organizator napaści skazany został na kilkoletnie więzienie, księżna bowiem i ksiądz Jan, chociaż zmartwieni mocno płamą, rzuconą przez synowca

na drogie im nazwisko, nie starali się ani swoimi wpływami, ani pieniędzmi uchronić go od zasłużonej kary.

Eugenia Molska i jej przyjaciółka Franciszka odkryły tymczasem schronienie Sabiny i jej babki w Warszawie, ślepa bowiem wraz z wnuczką uciekły z budy okrutnie im dokuczającej Ciupagi. Stara panna i żona Bogajewskiego otoczyły staruszkę i sierotę najczulszemi staraniami, dostarczając im pracy, a tym sposobem dostatniego utrzymania; następnie zaś, po wielu sensacyjnych przejściach, połączyły się obie siostry w pałacu „dobrej pani“ przy ulicy Smolnej. Tam także Glenmour — w rzeczy samej Żarski, brat rodzony ich matki — dowiedział się o przeszłości i dramatycznych przygodach drogi sobie istot. Teraz, gdy już hańba rodziców, tylko jako odległe wspomnienie ciążyło na Piotrze — zdobywającym przez swą artystyczną działalność coraz większą sławę i powszechne uznanie — udało się Filipowi skłonić księżnę, aby udzieliła pozwolenia na związek małżeński malarza z ukochaną wychowanicą. Ślub ich odbył się w kościele Karmelitów, przy Krakowskim Przedmieściu, a ręce rozkochaney pary związała stuła na dozgonne wspólne życie — ksiądz Jan-Maryan hrabia Wielogrodzki. Z olbrzymiego majątku, jaki stał się własnością Zosi, wyposażyła ona wspaniałe Sabina i Graziellę, które wyszły za mąż za dwóch zacnych i pracowitych, otoczonych ogólnym szacunkiem przemysłowców warszawskich.

Olbrzymie swoje kapitały, przywiezione z Ameryki, poświęcił Glenmour na rehabilitację Dra Żarskiego. W trudnym przedsięwzięciu pomagał mu dzielnie Piperstein, już przed rokiem pozbawiony posady agenta policyjnego za puszczenie na wolność przestępcy politycznego, ujętego przez kolegów-lapaczy w czasie jakichś rozruchów. Rzecz szła jednak opornie, pomimo bowiem podejrzeń, domysłów i półdowodów, niepodobna było bez wielkiego ryzyka, oskarżyć prawdziwych winowajców. Marcelina, dowiedziawszy się od Ciupagi, że Janek jest jej synem, przewiozła ciężko chorego do swojej willi i tam, rozpaczająca i srodze stroskana, lecz po raz pierwszy w życiu uniesiona szlachetnym uczuciem, dnie i noce przepędzała przy łożu boleści tak długo poszukiwanego dziecka. Młodzieniec gorączkował, rzadko kiedy odzyskując przytomność, rana bowiem przyspieszyła rozwinięcie

się suchot. Pomimo pomocy najznakomitszych stołecznych lekarzy, skończył na rękach matki w straszliwych męczarniach. Wtedy wyrzuty sumienia z całą swą nieubłaganą potęgą zbudziły się w łonie zbrodniarki. Pragnąc położyć im koniec, wyznała wszystko przed sędzią śledczym, Piotrem Molskim, który natychmiast kazał ją aresztować. Ujawnienie prawdy i płynące stąd wznowienie procesu zmyło wprawdzie piętno hańby z nazwiska Żarskiego, lecz niestety, wyrok uniewinniający go i wyswobodzający go z dożywotnich robót, doszedł na Sybir już po jego zgonie. Marcelina, wobec sądu nie wydała Kazimierza; przeciwnie, broniła go i obroniła z niezwykłą zręcznością, lecz on sam wymierzył sobie sprawiedliwość, pozbawiając się życia wystrzałem z pistoletu.

Zosia, Sabina, Graziella i Piotr wzniesli na grobie Janka na Powązkach piękny pomnik, który w każdą rocznicę jego śmierci zasypują świeżym, barwnym kwieciami. Na marmurze, przykrywającym zwłoki przybranego brata, wyrzeźbili napis: „Cierpiał za własne winy i cierpieniem swoim winy drugich odkupił“.

Koniec.